Nr. 1. Styczeń 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Ostatnie czasy krwawym nauczyły pismem, że ludzie muszą się stać lepszymi. A kto ochrania zwierzęta, będzie także dobrym człowiekiem.“

Dom Pedro II., cesarz brazylijski.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Od Redakcyi.

W roku 1892 „*Opiekun zwierząt*“ będzie wychodził w tych warunkach i w tym formacie, co w roku ubiegłym, przy współudziale zasłużonych pracowników na polu nauk przyrodniczych i ochrony zwierząt, jak Dra fil. *Józefa Limbacha*, profesora gimnazyjalnego we Lwowie, *Mikołaja Rybowskiego*, kierownika szkoły ludowej im. Karola Ludwika we Lwowie, *Józefa Chmielewskiego*, c. k. profesora Seminaryjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, *Stanisława Polaczka*, kierownika szkoły ludowej w Rudawie pod Krzeszowicami, *Julijana Baczyńskiego* z Woli Rusieckiej i innych. „*Opiekun zwierząt*“ umieści w VI. roczniku większe rozprawki, mianowicie: *a) Hodowla królików* przez prof. *Br. Gustawicza*, *b*) *Pies* przez *M. Rybowskiego*, *c*) *Bądźcie ludźmi i ochraniajcie zwierzęta* przez *St. Polaczka.* Oprócz tego pomieszczać będzie stale sprawozdania obcych towarzystw ochrony zwierząt, prace z weterynaryi popularnej i gospodarstwa, psychologii zwierząt, poezyje przyrodniczej treści, rozmaitości i t. d. Jeżeli stosunki pozwolą, „*Opiekun zwierząt*“ załączać będzie także ilustracyje.

Redakcyja „*Opiekuna zwierząt*“ uprasza Szanownych Czytelników i Członków krak. Stow. ochr. zw. o łaskawe nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek z życia zwierząt. Każdą pracę jak najchętniej Redakcyja umieści w „*Opiekunie zwierząt*“. Również uprasza się najuprzejmiej Szanownych Członków, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności biuro Stowarzyszenia (*Kraków, ulica Smoleńska*, 24) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać raczyli. Listów anonimowych uwzględniać się nie będzie.

SZCZYGIEŁ.

(*Podanie według Fr. Kinda.*)

Gdy Bóg stwarzaniem ptaków się zajmował,
a było to w dniu piątym, jak się zdaje,
wszystkie stopniowo w gromady szykował,
jak się je dzisiaj jeszcze rozpoznaje.
Gil, zięba, pliszka i sikora stały,
obok nich orzeł i mysikról mały.
Były bezbarwne; wszystkie z nich pospołu
martwe i nieme stały koło stołu —
jak to w pracowni i teraz się zdarzy,
gdy je odlewacz stawia do sprzedaży.

Wreszcie wziął Stwórca garnki i skorupy,
roztarł w nich farby w celu malowidła,
poczym malował ptaki, jeszcze trupy,
znacząc im szyję, pierś, wole i skrzydła.
Gołębie barwił biało, popielato,
a ogon pawia ozdobił bogato;
gila, bażanta pomalował potem
w piękne odcienia rubinem i złotem.
Lecz wkrótce w garnkach farb już nie starczyło,
to też dla szczygła prawie nic nie było.

Następnie Stwórca, gdy skończył barwienie,
we wszystkie ptaki wlał ożywcze tchnienie —
i zaraz słychać śpiew miły, ponury,
wszystko się zrywa hurmą na stok góry,
jak w owej chwili, gdy twa ręka straszy
na żerowisku zbyteczny ród ptaszy.
Tylko szczygiełek został sam na boku,
patrząc na Pana ze smutkiem w swoim oku;
podnosi szyjkę, do góry się wspiera
i do każdego garnuszka zaziera.

I rzecze: Ptaki są prześliczne, zdobne,
jam biedne ptaszę do ziemi podobne,
lecz tyle, ile dla mnieby się zdało —
do mej ozdoby — w garnkach pozostało....
Farba czerwona jest tu jeszcze — powie —
Bóg pendzlem kleksa dał mu wnet po głowie.
— Tutaj jest w garnku znowu farba biała,
co od łabędzia jeszcze pozostała.
Bóg, Stwórca, zaraz skrzydła mu maluje.
— Tu żółta farba szczęściem się znajduje!...
— O, ty żebraku, to już natrzej sobie,
cóż bowiem z twoim natręctwem ja zrobię?
— Jest i czernidło w tej oto skorupie,
coś, Boże, kruka znaczył ciało trupie....

— O, ty łakomcze, cóż się tobie dzieje? —
przemówi Stwórca, przyczym się rozśmieje —
Tobie się widać wszystko przydać może....
niechaj więc będzie; i to ci dołożę,
byś w gronie braci od dzisiejszej pory
nosił na sobie zawsze pstre kolory!...

Józef Chmielewski.

BĄDŹCIE LUDŹMI I OCHRANIAJCIE ZWIERZĘTA.

Przez St. Polaczka.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

W krajach cywilizowanych wszystkich części ziemi istnieje dotąd przeszło 550 towarzystw ochrony zwierząt. Ta okazała liczba, ustawicznie wzrastająca jest wymownym dowodem, że sprawa, której się te towarzystwa poświęcają, nie jest małego znaczenia. Czy w przeciwnym razie znalazłoby się tylu szlachetnych i zgodnie myślących mężów w różnych krajach i częściach ziemi, którzyby wspólnemu celowi służąc, jemu dobrowolnie, bez chęci zysków się poświęcali i do niego z całym zaparciem się siebie samych dążyli?

Towarzystwa ochrony zwierząt wytknęły sobie za cel bronić zwierzęta w ich prawach i od bezprawi, które znosić muszą od ludzi wskutek nieznajomości życia zwierząt i ich znaczenia w wielkim gospodarstwie przyrody bożej, wskutek głupoty, surowości i bezbożności ludzkiej, wskutek niemiłosiernej, bezwstydnej chciwości zysku i złej woli ludzi bez czucia, bez wykształcenia, a twardego serca.

I zaiste, wspaniałomyślne i szlachetne usiłowania, których się te towarzystwa podejmują, dotąd nie ustaną, dopóki ludzie bez serca będą w sposób bezmyślny i nierozważny traktowali i dręczyli zwierzęta, dopóki zwierzę męczone i dręczone żyć będzie w ustawicznej trwodze, dopóki zwierzę cierpiące głód i chłód zanosić będzie skargę na człowieka przed tron Najwyższego. Usiłowania te nie ustaną, dopóki niewinne zwierzęta pod twardą ręką i zhardziałym sercem nieludzkiego człowieka cierpieć bedą, dopóki jęk boleści i cierpień zwierząt dochodzić będzie Pana wszechstworzenia.

Usiłowania towarzystw ochrony zwierząt są niezaprzeczenie nader godne uwagi i zastanowienia. Mają one olbrzymie znaczenie dla cywilizacyi, t. j. dla wykształcenia i uoby-

czajenia ludzkości. O tym właśnie znaczeniu i wpływie ochrony zwierząt na wykształcenie i uobyczajenie ludzkości pragnę w sposób przekonywający kilka słów wypowiedzieć.

Człowiek powinien zawsze zachowywać się jako człowiek, t. j. jako istota wyżej postawiona, rozumnie postępująca, jako istota obyczajna i przykazaniom bożym posłuszna. Człowiek powinien lepsze strony swojej natury w sobie starannie rozwijać i wejść koniecznie w sprawiedliwy stosunek do bliźnich swoich i innych stworzeń na ziemi, jak również i do otaczającej go przyrody. Człowiek bowiem zastał już zwierzęta na ziemi; są one zatym spółmieszkańcami i to uprawnionymi spółmieszkańcami własnej jego siedziby, t. j. ziemi. Bóg Wszechmogący, Pan świata, który człowiekowi ziemię na mieszkanie oddał, dał ją także i zwierzętom. Człowiek widzi w tych spółmieszkańcach ziemi również czujące istoty, które, podobnie jak on, zdolne są i radość i ból odczuwać. Zatym do wykształcenia człowieka należy, aby takie zajął stanowisko względem zwierząt, by mu to szacunek i błogosławieństwo zjednać mogło.

Usiłowania towarzystw ochrony zwierząt dążą do podniesienia wyształcenia ludzkości i to w sposób o wiele potężniejszy, niż niejeden sądzi, — który dotąd na te nader szlachetne i bardzo ważne dążności towarzystw ochrony zwierząt z obojętnością, lekceważeniem i niedowierzaniem jakby z założonymi rękoma patrzał.

Ochrona zwierząt ze stanowiska moralnego.

Ochrona zwierząt ważną gra rolę w wykształceniu i uobyczajeniu ludzkości, gdyż wpaja w człowieka świadomość wielkiego, świętego obowiązku, obowiązku względem zwierząt. Kształci bowiem jego serce i sumienie.

Jest rzeczą niedouwierzenia, jak mało ludzie mają tego poczucia obowiązku względem zwierząt. Dzieci w swej naiwności a ludzie dorośli w swej dzikości sądzą często, że mogą sobie względem zwierząt wszystkiego pozwolić. A jeżeli takim ludziom wytknie się ich niegodne postępowanie ze zwierzętami, to napomnień słuchają z wielkim zdziwieniem, z czego wnosić należy, że oni nie pomyśleli nawet, że i zwierzę ma także pewne prawa, których pogwałcenie i znieważanie jest przestępstwem i grzechem.

Jeżeli dzieci wyrywają chrząszczom nogi a motylom skrzydła, jeżeli wybierają ptaszkom gniazda, aby złożone tam jajeczka

bez celu zniszczyć, albo dla rozrywki bezsilnym pisklętom chwil kilka się przypatrzyć, jeżeli ropuchę lub kreta kamieniami, a jaszczurkę kijami zabijają, albo wogóle jeżeli zwierzęciu spokojnie przejść obok siebie nie dadzą, to czynią to bardzo często bez namysłu, bez rozwagi i z braku poczucia i świadomości swojego obowiązku. Boć przecież widzimy, że czasami i dobrze wychowane dzieci dopuszczają się względem zwierzęcia czynu godnego nagany. Nie mówimy tu naturalnie o bezbożnych chłopcach, którzy dręczą zwierzęta z rozpusty i dla zaspokojenia dzikich swoich namiętności. O tych pomówimy na innym miejscu, — bo przyczyna tego nikczemnego postępowania jest u nich o wiele gorszą i straszniejszą.

Ale bardzo często ludzie dojrzali mówią o zwierzęciu, jakby o istocie nader podrzędnej, dla której nie potrzeba mieć zgoła żadnej wyrozumiałości. Takimi ludźmi owładnął szkaradny egoizm, którego najmniejsze tchnienie miłości nie ogrzało. Dlatego u nich daleko jeszcze do tego, aby przyszli do przekonania, że ich obowiązkiem jest się ująć za zwierzęciem. Ci ludzie traktują zwierzęta, jakby były obojętne na ból, zimno i głód, jakby były machinami bez czucia, których użycie zależy tylko od ich upodobania, fantazyi i humoru; a w swej zatwardziałości tak dalece zaszli, że nie mogą się już upamiętać i przyjść do przekonania, że nad zwierzęciem litować się trzeba.

Zdarza się nieraz, że niejeden woźnica wstąpiwszy do karczmy i znalazłszy tam towarzystwo, używając spokoju i przyjemności, nie pomyśli nawet, iż tam pod karczmą koń jego stoi na mrozie lub deszczu i czeka cierpliwie, aż kieliszkiem zabawiającemu się panu jego spodoba się wspomnieć wreszcie o nim zziębniętym i zgłodniałym. A jeśli wreszcie zabawa przeciągła się dłużej, niż być powinno, woźnica spostrzegłszy się wybiega z karczmy, przypada do wozu i siada nań często nietrzeźwy i biciem, przekleństwami zmusza biedne zwierzę do jazdy nad siły, aby tylko czas na hulatyce stracony powetować, jakgdyby tej opieszałości pana zwierzę było powodem.

Albo niejednokrotnie woźnica przepiwszy lub przegrawszy pieniądze w karczmie, lub też pokłóciwszy się z towarzyszami, opuszcza karczmę, jak to powiadają, w złym humorze; wtedy to jego zwierzę, które nic a nic nie zawiniło, musi wybuchy jego gniewu na sobie odczuć. A niechno mu kto to barbarzyńskie postępowanie wytknie, to szydząc z napomnienia zaraz ci grubijańsko odpowie: »Na to jest zwierzę, aby ciągło i bie-

gło! Zresztą to jest mój koń! Kto mi tu ma rozkazywać? Z moim zwierzęciem mogę robić, co mi się żywnie podoba«.

W podobny grubijański sposób odpowie ci niejeden, gdy się ośmielisz zwrócić mu uwagę na okoliczność, że to jest niesumiennie kląć i bić konia dlatego, że przeładowanego wozu na złej drodze pomimo wszelkich wysileń i widocznej chęci uciągnąć nie może. Na napomnienie, aby tego okrucieństwa zaniechał, usłyszysz odpowiedź stanowczą i grubijańską: »A co to kogo obchodzi? Ja jestem panem i właścicielem tego konia«

Tacy ludzie nie są ludźmi; są to po prostu potwory. Oni nie mają wcale poczucia ludzkości względem zwierząt. — Jeżeli wobec takich okrucieństw, o jakich wyżej wspomnieliśmy, nie zawsze karząca występuje ręka — chociaż życzyćby sobie należało, aby tacy ludzie, którzy z jednym z najszlachetniejszych zwierząt tak nielitościwie postępują, którzy na najużyteczniejszym i najszlachetniejszym słudze człowieka, jakim jest koń, takich dopuszczają się niegodziwości, na miejscu najdotkliwiej za swoje przewinienie byli karani, aby anioł sprawiedliwości z nieba zstąpił i tych, którzy na miano ludzi nie zasługują, w ich oburzających czynach powstrzymał — to jednak ochrona zwierząt osiąga ten skutek, że zapobiega brakowi poczucia obowiązku ludzi względem zwierząt i poucza, że zwierzę jest upoważnione wymagać od nas poszanowania swoich praw i ludzkiego obchodzenia się.

Istnienie i działalność towarzystwa ochrony zwierząt w pewnej miejscowości lub w kilku miejscowościach kraju pobudza jego mieszkańców do zastanowienia się, iż w pewnej mierze wobec Boga i ludzi są odpowiedzialnymi za postępowanie swoje ze zwierzętami. Pod tym względem mają towarzystwa ochrony zwierząt nader wielkie znaczenie. D. c. n.

KRZYWONOS.

Na podstawie artykułu R. v. Strelego z Solnogrodu (Salcburga) spisuję kilka szczegółów o tym ptaku.

Krzywonos jest prawdziwym godłem Cyganów; ptak ten i oni — wiele mają między sobą podobieństwa. Brehm nazywa krzywonosa nawet «cyganem pomiędzy ptakami.» Krzywonos należy według podziału Brehma do drugiego rzędu ziarno-

jadów (*Enucleatores*), do rodzaju ptaków wróblowatych (*Passeres*), tworzy jednak pod jednym względem przejście od papug do tych ostatnich.

Głównym znamieniem tego ptaka jest gruby dziób, którego ostre końce krzyżują się tak, że górna szczęka przechyla się raz w lewo, drugi raz w prawo na dolnej szczęce. Są zatym prawo- i lewodzióby. Buffon uważa krzywonosa za błąd natury. Wielu twierdzi, że prawodzióby są samcami, a lewodzióby samicami, ale bez uzasadnienia. Rückert mógł być tego zdania, że «dziób prawy» tylko samica mieć może, ponieważ śpiewał:

Zwą się krzywonosami — — —
najdziwniejsze z rodzaju skrzydlatego;
zakrzywiony dziób w lewo ma samiec,
a samicy dziób zakrzywiony w prawo.

Głowa tego ptaka jest wielka z małymi oczkami, ciało krępe, szyja odpowiednio do głowy silna; z wąskiego podbrzusza wyrastają mięsiste uda i silne, mocnymi pazurami zaopatrzone nogi.

Krzywonosy żyją w towarzystwie po największej części tylko w szpilkowych lasach: krzywonosy sosnowe przebywają zwykle w sosnowych, świerkowe w świerkowych borach, chociaż lubią także zaglądać do sadów, gdzie ziarna jabłek i gruszek dostarczają im przysmaczków pożądanych. Stałej ojczyzny nie mają nigdzie. Żyją to tu, to tam, a nigdzie stale; policyja miałaby z nimi krzyż pański, gdyby jej przyszło je tropić. Na północy znachodzą się częściej, aniżeli na południu. Dzisiaj pokazują się na tym miejscu, budują chatę i wychowują dzieci, a na przyszły rok czynią tosamo Bóg wie gdzie w której okolicy; tego roku w Hercyńskich lasach, w przyszłym znowu w Pirenejach.

W wielu okolicach sądzą, że przybywają w tosamo miejsce zazwyczaj co siedm lat, lubo to tylko jest pewną rzeczą, że tam pojawiają się z ochotą, gdzie w zimowej porze spodziewają się bogatych zasobów szpilkowych nasion.

Według Goezego i przepowiedni kalendarzowej, także i w Tyrolu rozpowszechnionej, należy się spodziewać ostrej zimy, gdy krzywonosy pokazują się zbyt wcześnie i w wielkiej masie. Jako przykład przytacza Goeze zimy w roku 1775, 1776, 1788 i 1789.

Brehm wylicza cztery gatunki europejskich krzywonosów. Kształt i upierzenie wszystkie mają mniej więcej wspólne. Dominujące barwy są czerwono-żółta i żółto-zielona, u samiczki przewyższa zaś szara. Im starszy jest ptak, tym więcej czerwienieje, ale tylko na wolności; w niewoli coraz bardziej żółknieje.

Jakby na przekór nieco niezgrabnemu, ociężałemu wyglądowi krzywonosów — całkiem odmiennie przedstawia się ich obyczaj i usposobienie; jak wiele ludzi są one rozumniejsze, niż wyglądają. Latają niechętnie, ale dobrze, spinają się po mistrzowsku; są zawsze rześkie, wesołe i ruchliwe. Jak papugi wieszają

się zapomocą nóg głową na dół po gałęziach, pomagając sobie zakrzywionym dziobem.

Z pierwszym brzaskiem jutrzenki rozpoczynają już swoję pracę, a ktoby je chciał chwytać, musi bardzo wcześnie opuścić łoże. Gep, gep, gip, gip, albo: cok, cok brzmi wokabularz ich mowy według Brehma; Strelemu zdawało się zawsze, jakoby słyszał: tszip, tszip, albo: tszop, tszok. (czyk, czyk, gip, gip, według Stanisława Pietruskiego).

Pomijąc to wszystko, śpiewają one wcale przyjemnie, dlatego chętnie trzymają je w klatkach. Według Bechsteina szczególnie te bywają ulubieńcami, które ton keic albo kreic często wydawają.

Pismo «*Tiroler Schützenzeitung*« z 1847 roku podaje według postrzeżeń pewnego starego myśliwego dziesięć nazw krzywonosów, oznaczających rozmaite rodzaje śpiewu, a mianowicie: 1. Schnaggler. 2. Heller. 3. Klingler. 4. Sceperer. 5. Wistler. 6. Doppler. 7. Trippler. 8. Tschapler. 9. Dengler. 10. Lispler.

Gniazda budują w pobliżu tych miejsc, gdzie najwięcej mogą znaleść żeru. czyli gdzie najwięcej znachodzi się szyszek, w rozsochach gałęzi, z trzasek drzewnych, mchu, porostu i t d. (wysłane w środku korzonkami i własnymi piórami, Pietruski), ale zawsze w ten sposób, że gruby konar nakrywa je jakby dachem przed śniegiem i szronem.

Czas lęgu przypada zazwyczaj w miesiącach zimowych, a to około Bożego Narodzenia, dlatego to krzywonosy w Niemczech nazywają także *Christ-* albo *Weihnachtsvögel.*

Pietruski zaś pisze, że rozmnożenie tego ptaka odbywa się we wszystkich porach roku. Zwyczajnie parzy się krzywonos w styczniu i wysiaduje jajka na końcu lutego albo w marcu, u nas najczęściej w kwietniu. Co zaś uważano w roku 1819, że krzywodzióby wysiadywały od stycznia aż do grudnia, jest bardzo rzadkim przykładem. Wtenczas z powodu wielkiego urodzaju jodłowego nasienia młode w lutym wyleciałe — we wrześniu już wysiadywały.

Władysław Taczanowski mówi: Ptaki te gnieżdżą się w różnych czasach, częstokroć w styczniu, lutym lub marcu, wśród najtęższych mrozów i śniegów. Poeta niemiecki głosi:

Budują się wśród najsroższego z wiatrów,
który nigdy nie zwyciężył ich żaru;
ich młodym przyjemnie jest w gnieździe,
choć tak srogo marznie w całym kraju.
Lecz gdzie się legną?
Bóg musi je ochraniać,
tak, że ja, co wszystkie znajduję gniazda,
nigdy w nich żadnego nie znalazłem.

Strele donosi, że prócz znanych nazw tego ptaka używane bywają jeszcze inne, jak: Zapfenbeisser, Zapfennager, Tannenvogel, Tannenpapagei i Krünitz (Grönitz, Grienitz),

a w artykule: «das Vogelgespräch», który Pfeiffer poda w «Germanii», stoi «crinis»; Baurius ma wyraz Krautz-Schnautz; u Francuzów nazywa się krzywonos: Le bec-croisé (Pietruski dodaje: des pins), u Włochów: il becco incrociato, u Hiszpanów: el pico cruzado; Szwedzi nazywają go: Korsnäbbar, Anglicy: crossbill, a Polacy: krzywonos.

Krzywonosy mają bardzo miłośne usposobienie. Zalotny samczyk ukazuje się samiczce na najwyższym wierzchołku w całej swojej piękności, wykonuje samolubne ruchy, śpiewa i wabi na wszystkie strony; od czasu do czasu wznosi się jakby skowronek w powietrze i ćwierka ustawicznie. Samiczka oddaje się z wielką wytrwałością wysiadywaniu jajek, podczas gdy samczyk stara się o dostarczanie pożywienia i uprzyjemnienie pracy swojej połowicy. Pietruski mówi, że samica siedzi zaraz na pierwszym jaju, ale go nie wysiaduje, dopóki trzeciego nie zniesie. Oboje z chwalebną miłością troszczą się o swoje młode, uczą je i wychowują.

Samiec, któremu zabito samicę — podaje Brehm — wpada niekiedy w osłupienie, albo smutno siada na tejsamej gałęzi, na której zastrzelono samicę, albo wraca, szukając wszędzie swojej towarzyszki, powtórnie w to miejsce, gdzie się nieszczęście wydarzyło.

Główne pożywienie krzywonosów stanowią nasiona sosen, jodeł i świerków; niektóre z nich zjadają także nasiona owocowe i olszowe, a uwięzione jedzą siemię, ziarna owsa, jałowcu i t. d.

Krzywonos, jako ptak domowy, ulega wielu chorobom, chociaż niektóry dochodzi późnej starości. Rudolfi opowiada, iż znał krzywonosa, który miał 27 lat wieku. Najczęściej puchną krzywonosom nogi, lub cierpią choroby oczne; niekiedy zdarzają się wypadki apopleksyi (udaru, porażenia) lub epilepsyi (padaczki).

Trzymane w klatce są bardzo nieporządne; rozrzucają odpadłe ziarna lub łupinki po pokoju, wykręcają druty klatki, lub przegryzają szczeble i t. p.

Już w dziele o ptakach Gessnera, owego Pliniusa niemieckiego, który żył w 16. wieku, czytamy: «Jest (krzywonos) prostackiej, szalonej natury. Gdy się go zamknie w klatce, chroboce dziobem i nogami bezustanku. Gdy się do syta napoi, wyrzuca wodę swoim dziobem z naczynia, a to pewnie dlatego, że w niej widzi własną postać....» a według podania tyrolskich ptaszników z tego powodu, że nie chce widzieć swego krzywego dzióbka. Pomimo tych narowów niepochlebnych nie brakuje go, zwłaszcza w okolicach gorskich, w żadnym domu, ponieważ uważają go mieszkańcy tych okolic niejako za ducha opiekuńczego.

Oswaja się bardzo łatwo; jest towarzyski i śpiewa przez cały rok. Główne zalety, dla których go trzymają, odnoszą się do praktyk lekarskich. Jest bowiem niestwierdzonym mniemaniem, że prawodzióby ściągają na siebie przypadłości i choroby męszczyzn, lewodzióby kobiet. Szczególnie mają na siebie ściągać wszystkie choroby, mianowicie dziedziczne. W izbach dziecin-

nych dokazują cudów. Woda, z której pił krzywonos, leczy skutecznie podagrę, według innych padaczkę.

Z Kirchbuehel donosi Zingerle: Gdy chora osoba pokropi się święconą wodą, a potym z niej napije się krzywonos, chory wyzdrowieje, a biedny ptak nabawi się gardlanych suchót.

Utwór Juliusza Mosena «Vogelsteller» umie o wszystkich ptakach coś powiedzieć:

Lecz ten przy zielonym oknie,
ptak purpurowo-czerwony,
z dziobem w kształcie krzyża,
ten pomagał w każdej biedzie.
Kto się uszkodził w lesie,
do jego śpiewał rany,
a nawet chorych na febrę
uzdrawiała jego piosnka.

Dalej chroni on przed czarami, płoszy opętanych, a źli ludzie w tym domu, w którym przebywa, nie mogą żadnej wyrządzać szkody. W Hercyńskich górach uważają go za odgromnika, albowiem «gdy się ma krzywonosa w domu, piorun nie może uderzyć w niego.»

Mięso jego podobno nie ulega szybko zgniliźnie, bywa także jadane, szczególnie dla silnego zapachu żywicznego, marynowane lub przyprawiane. Ma być bardzo zdrowe.

Ptak ten jest Chrystusowi poświęcony, a legenda tak o nim opowiada: Gdy Zbawiciel wisiał na krzyżu, przybyły do Niego dwa ptaki i chciały wyrwać gwoździe, którymi były przebite ręce. Jeden ciągnął w lewo, drugi w prawo, ale dzioby były za słabe i zakrzywiły się,

a Zbawiciel rzekł łagodnie:
błogosławię wam po wszystkie czasy;
noście oznaki tej godziny —
wiecznie krew i ozdobę krzyża.

Legendę pomienioną opracowali poetycznie: Juliusz Mosen, Ludwika Ploennies, Schnerr, Rueckert i Elżbieta Kullman.[1]

W narzeczu niemieckim nazywają krzywonosem prawdziwego gadułę, czyli «człowieka, który swój język ciągle puszcza na pytel»; — także tym mianem obdarzają ludzi, mających krzywy nos lub krzywe usta. Strele pisze, że nigdzie nie znalazł przysłowia o tym ptaku, podaje tylko, że Abraham a St-Clara[2] powiedział raz do modnisia: «Krzywonos zmienia swoje pióra co rok dwa razy, a ty zmieniasz je prawie codziennie.»

---

[1]) Legenda ta krąży także w uściech ludu naszego. Bocheński powiat. Przyp. Red.

[2]) Sławny pisarz satyryczny i kaznodzieja. 1644—1709.

Pietruski w dziele swoim: „*Historya naturalna i hodowla ptaków*“ wymienia krzywodzióba małego (*Loxia curvirostra* Lin., *crucirostra pinetorum* Br., *der Fichtenkreuzschnabel*), krzywodzióba wielkiego (sosnowego) (*Loxia pityopsittacus* Bechst., *der Kieferkreuzschnabel*), który jest rzadszy, odwiedza nasze góry tylko w przelocie, lubi sosnowe lasy, jest większy i grubiej wabi, krzywodzióba białoskrzydlnego (*Loxia leucoptera* Nils., *der Weissbindenkreuzschnabel*), którego nigdy nie miał żywego, spokrewnionego zaś grubodzióba klęska (kląsa) czyli pestkojada (*Loxia coccothraustes* Lin., *der Kornbeisser*), owego, jak mówi, złodzieja wiśni, a przez to zgryzotę pomologów, okropnie kąsającego i nie mającego żadnych do klatki zalet i przymiotów, opuszcza.

Dr. E. Janota w dziełku: „*Objaśnienie trzynastu tablic gospodarskich A Hartingera*“ na str. 65 rozróżnia u nas te gatunki krzywonosów: klęska, zjawiającego się tylko w twardych zimach nielicznie, żywiącego się nasionami drzew szpilkowych, jagodami jarzębiny, siemieniem, krzywodzióba krzywonosa, także małym krzywodzióbem zwanego, żywiącego się głównie nasionami drzew szpilkowych, w lecie zbierającego także mszyce z topoli, krzywodzióba papużkę, przebywającego zwykle w lasach sosnowych, żywiącego się nasieniem szyszek sosnowych.

Tensam pisarz w dziełku: „*O potrzebie ochraniania zwierząt pożytecznych*“ na str. 61 tak pisze o tym ptaku: «Krzywonosy czyli krzywodzióby żywią się nasionami drzew szpilkowych; w lecie zbierają one także niektóre drobne owadki po topolach. Głupi zabobon pozbawia częstokroć te piękne ptaki wolności, a w klatce i zaduchu przy niewłaściwym i niedostatecznym pożywieniu rychło też i życia, bo ode Lwowa aż do Krakowa utrzymuje się przesąd, że resztki wody, z której pił krzywonos, maczając w niej dzióbek, pite z rana i z wieczora, są lekarstwem przeciw padaczce czyli tak zwanej wielkiej chorobie. Przesąd ten podzielają częstokroć ludzie, u których więcej należałoby spodziewać się zdrowego rozumu«

Dr. M. Nowicki w dziełku: „*Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich*“ na str. 40 wylicza te rodzaje krzywonosów: *Loxia*. Krzyżodziób, krzywonos, *Kreuzschnabel*: *a*) *pityopsittacus*, Bechst. K. papużka, *Kiefernkreuzschnabel*; jest ptakiem osiadłym (miejscowym); podchodzi z nizin aż w górską krainę, czasem mieszka w górach; *b*) *curvirostra* L., K. krzywodziób, *Krünitz* od. *Fichtenkreuzschnabel;* jest ptakiem osiadłym i zarazem przelotnym, którego sposób gnieżdżenia się dotychczas poznano; dostaje się także w górską krainę; *c*) *leucoptera* Nils. K. białoskrzydlak, *Weissbindiger Kreuzschnabel;* ten na ciągu przylatuje przypadkowo w okresach nieoznaczonych.

Na str. 61 czytamy: Ku końcu stycznia lub w lutym i marcu gnieździ się *Loxia curvirostra* w lasach czarnych, co jest bardzo osobliwe, gdy się zważy, że w tej porze panują ciężkie mrozy i śnieg grubo ziemię pokrywa. Pisklęta karmi

nasionami cetyniastych drzew, który to żer ma około siebie. W lutym ściele gniazdo: *Loxia curvirostra.* Na str. 69 stoi: Z końcem grudnia poczynają miejscowe ptaki śpiewać i idą w pary, tylko *Loxia curvirostra* parzy się.

Pietruski mówi, że pobyt co dopiero wymienionego ptaka (krzywodzióba małego) stanowią świerkowe i jodłowe lasy całej Europy. W naszych górach (zapewnie w wschodniej części kraju) przez cały rok jest pospolitym ptakiem. Ja zaś słyszałem od *Antoniego Kocyana,* [1]) dawniejszego leśniczego w Kościeliskach, członka komisyi fizyjograficznej byłego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, że krzywodzióbb *Loxia curvirostra* jest w Tatrach rzadkim ptakiem, przylatuje tam co 3 lub 5 lat tylko w nasiennym roku, kiedy szyszki są na drzewach.

Ignacy Schaitter w artykule: *„Zapiski o ssakach i ptakach w okolicy Rzeszowa“* [2]) pisze:- *Loxia curvirostra* czasami liczniej się pojawia. Tego roku (1867) po wielkiej powodzi w lipcu w większej ilości zleciała do nas, plądrując dojrzewające jagody na wiśniach i trześniach. Dr. Nowicki w zologii z 1868 roku, zeszycie II. na str. 20. mówi, że krzyżodzióbb krzywonos (*Krünitz albo Fichtenkreuzschnabel*) żyje stadkami (tak samo Pietruski) w górzystych lasach; w porze lęgowej parami. Należy u nas do ptaków osiadłych. W jesieni schodzi w niziny, ku wiośnie wraca znowu w góry. Papużka przebywa zwykle w borach sosnowych po nizinach; białoskrzydlak przypadkowo i niekiedy tylko w zimie zalatuje do nas stadkami z północy.

Nasiona szyszek, pąki krzewów i rozmaite ziarna służą mu za pokarm, a Pietruski podaje, że w lecie czasem zbiera mszyce z topoli *(aphis populi)*, w klatce zaś, do której z łatwością się przyzwyczaja, karmiony pięknym jodłowym i świerkowym nasieniem. tudzież siemieniem, a w lecie z dodaniem codziennie młodego. zielonego grochu, żyje 3 — 6 lat.

Władysław Taczanowski zgadza się z poprzednimi naturalistami, podając trzy gatunki krzywonosów u nas się pojawiających, jako to: krzyżodzióba świerkowego, krzyżodzióba papużkę i rzadko zalatującego tutaj *L. bifasciata* t. j. białoskrzydlaka najmniejszego, z dwiema białymi przepaskami na skrzydle, który żyje na północy Europy i Azyi i mylnie był uważany za jedno z amerykańskim *L. leucoptera* Gmel., znacznie mniejszym.

Taczanowski utrzymuje, że pod względem przymiotów i obyczajów przedstawiają krzywonosy szczegóły niezwykłe i charakterystyczne. Między innymi, już znanymi, podaje te: Lecąca gromada ich odzywa się nieustannie dźwiękliwym głosem, lecz skoro usiędzie i zabierze się do żerowania, ucisza się zupełnie,

---

[1]) Zajmował się nader gorliwie łowieniem i wypychaniem ptaków, które w Tatrach przebywają stale lub rzadziej, lub czasami przylatują.

[2]) Patrz: Sprawozdanie komisyi fizyograficznej, w Krakowie, 1868, str. 72., dział III.

a spadające tylko szyszki od czasu do czasu obecność jej zdradzają.

Pod względem upierzenia przedstawiają te ptaki bardzo ważne właściwości, niezupełnie jeszcze zbadane i wytłómaczone, samce bowiem w każdym stadzie spotyka się jednocześnie różnokolorowe i w różnych odcieniach. Nieznane są z pewnością prawidła tych różnic....

W końcu dodaję wiersz własnego utworu o krzywonosie:

Patrz, jak piękne upierzenie
ma szczególne to stworzenie;
jak wśród śniegu błyszczącego
wciąż się mieni barwa jego!
Jak ruchliwe w swojej roli,
jak szczęśliwe w twardej doli!

Czy je uczył kto poznawać,
dokąd ma się w świat udawać,
gdzie dla niego po żer droga?
Z opatrzności Pana Boga
leci w te lub owe ziemie
i tu mnoży swoje plemię.

A choć szumi zawierucha,
mroźny wicher śniegiem dmucha,
nie dokucza mu potrzeba:
śpiewem chwali Stwórcę nieba,
skacze rześko i wesoło,
jakby raj był naokoło.

Nieszkodliwe te istoty,
to im nie trza robić psoty;
choć się włóczą jak cygany,
wolą wolny świat kochany —
niż w niewoli i wygodę,
bo im skraca życie młode!

Józef Chmielewski.

ZE SPRAW STOWARZYSZENIA.

1. **Oddział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Jarosławiu** otrzymał następujące pismo:

«L. 22321. Do założycieli oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Jarosławiu na ręce Wgo Pana Antoniego Kasprzyckiego w Jarosławiu. — Przy zwrocie jednego egzemplarza statutu oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Jarosławiu oznajmiam, że Wysokie c. k. Namiestnictwo według reskryptu swego z 31. sierpnia 1891 L. 66043 nie ma nic do zarzucenia przeciw temu statutowi — Jarosław, dnia 8. września 1891. — C. k. Starosta.«

Po pięcioletniej ciężkiej i cichej pracy naszej udało nam się zawiązać faktycznie przy pomocy życzliwych nam osób **pierwszy oddział** naszego Stowarzyszenia w kraju naszym, a

to **w Jarosławiu,** który uzyskał aprobatę Wysokich Władz. Jest to dla nas pobudką i zachętą do dalszej walki z barbarzyństwem i ciemnotą ludności kraju naszego, jakoteż do pracy na polu humanitarności. Usiłowaliśmy w poprzednich latach założyć filije w Myślenicach, Tarnowie, Chrzanowie i Wadowicach: ale usiłowania nasze spełzły na niczym. Wprawdzie zawiązał się r. 1890 oddział w Wadowicach, rzec możemy, bardzo okazale, lecz wkrótce usnął snem wiecznym. Skończyło się na odbyciu walnego zgromadzenia i wyborze Wydziału! Jak z jednej strony z przykrością notujemy ten fakt, tak z drugiej strony z otwartym sercem przyjmujemy wiadomość o założeniu filii tak pożytecznego towarzystwa w mieście Jarosławiu. Wdzięczni też za pamięć o nas życzymy powodzenia zacnym założycielom ku urzeczywistnieniu ich zamiarów i oby wkrótce filija jarosławska stała się wzorem dla innych przyszłych siostrzyc swoich, które — mamy nadzieję w Bogu — przecież liczniej w kraju naszym się zawiążą.

Oby więc Bóg błogosławił uczciwej wspolnej pracy waszej, by wkrótce złagodniała dzicz, z którą w kraju naszym niemal na każdym kroku zetknąć się zdarza. Biedne stworzenia bez mowy, z niemą tylko skargą wzniesioną ku niebu, niech w was znajdą obrońców a szerokie pole Waszego działania zasłane cierniami niech się zamieni na łany kwieciste. Szczęść Wam Boże!

W num. 8. **„Opiekuna Zwierząt“** z r. z. na str. 127 podaliśmy sprawozdania z Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 28. czerwca r. z. i pierwszego posiedzenia Wydziału odbytego dnia 8 sierpnia r. z. W dalszym ciągu rozwoju oddziału jarosławskiego przytaczamy następujące sprawozdania nam nadesłane.

a) P r o t o k ó ł z II. walnego zgromadzenia, odbytego 25. października 1891 r. Obecnych 8 członków.

Na wniosek Wgo Dra Jahla mimo małej liczby członków zostało zgromadzenie przez przewodniczącego zagajone.

W miejsce przeniesionego do Lwowa Wgo Profesora Dra. Limbacha wszedł do Wydziału Wny Jan Nowak, profesor gimnazyjalny.

Na wniosek Wgo Julijusza Strizowera uchwala zgromadzenie wydać odezwę do mieszkańców Jarosławia, by wszelkie dręczenia zwierząt skutecznie powstrzymywali.

Na wniosek tegoż członka uchwala zgromadzenie, by wszystkim członkom oddziału jarosławskiego karty legitymacyjne wydać, by takowi w razie spostrzeżenia przestępstwa energicznie przy pomocy władzy policyjnej nadużycia tyczące się dręczenia zwierząt usuwali.

Na wniosek przewodniczącego uchwala zgromadzenie, by posiedzenia wydziału regularnie co drugą niedzielę każdego miesiąca w lokalnościach kasyna się odbywały, w których to posiedzeniach każdy z członków Towarzystwa w obradach uczestniczyć i spostrzeżenia swe zakomunikować może.

Na wniosek Mecenasa Dr. Jahla uchwala zgromadze-

nie polecić wydziałowi wypracowanie regulaminu dla Wydziału i dla Walnego Zgromadzenia i po wypracowaniu takowy, zwołać się mającemu walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia przedłożyć.

b) Protokół z posiedzenia Wydziału 13. grudnia 1891.

Obecni. Kasprzycki, Młynarkiewicz, Nowak.

Uchwalono: 1) wykreślić z powodu nieprzyjęcia karty legitymacyjnej pp. Jana Rembacza, Michała Wagilewicza, Jana Chądzyńskiego, Julijana Kleczyńskiego, Michała Meklera i Klemensa Maschlera, natomiast przyjęto do Towarzystwa Dra Salo Rosbergera, Kazimierza Dobrowolskigo i Dra Aurelego Plecha; 2) nie drukować odezwy do mieszkańców m. Jarosławia, by wszelkie dręczenia zwierząt skutecznie powstrzymali, dla braku funduszów; 3) rozlepić 20 plakatów o «Wściekliźnie», resztę przechować do wiosny; 4) zaprosić Wgo Rellingera, inspektora okręgowego, na członka, by tenże swym wpływem zachęcił duchowieństwo i nauczycieli ludowych do przystąpienia do Towarzystwa; 5) polecić p. Drowi Jahlowi wypracowanie regulaminu dla Wydziału i Walnego Zgromadzenia; 6) Wydział uchwala na razie nie posyłać Krakowskiemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt żadnej kwoty pieniężnej, zrobi to dopiero po ukończeniu roku słonecznego; 7) przesłać głównemu Zarządowi Krakowskiego Stowarzyszenia odpis zezwolenia c. k. Namiestnictwa na założenie filii w Jarosławiu, jakoteż odpis z księgi uchwał posiedzeń Wydziału i Walnych Zgromadzeń.

P. Mańkowski stawia wniosek, by Wydział udał się do Magistratu z prośbą, iżby furmanom niewolno było więcej jak 5 centnarów ładować na jednego konia.

P. Przewodniczący wnosi, by poprosić p Jahla, iżby polecił organom policyi, jak się mając zachować, gdy ktoś męczy zwierzęta z tym nadmienieniem, że gorliwy policyjant otrzyma stosowną nagrodę.

II. Otrzymujemy następujące pismo.

W jednym z listów donosiłem Szan. Wydziałowi o barbarzyńskim obchodzeniu się z gęsiami, pędzonymi pieszo kilka mil do Krakowa. Ale nie lepiej dzieje się ze stworzeniami tymi, które wiozą na wozach tak pokrępowane i w takim ściśnięciu, że biedne stworzenia tylko otwieraniem dziobów i ziajaniem z gorąca i bolu na swych ciemiężców skarżyć się mogą. Najwięcej zaś cierpią te, które pomieszczono po bokach wozu koło samych literek czyli drabinek. Te bowiem wskutek trzęsienia się i uderzania drabinek dojeżdżają na miejsce przeznaczenia z pokrwawionymi i poodbijanymi bokami, lub niekiedy wskutek nagłego wstrząśnienia wypadają na gościniec, narażając na stratę właściciela który przez to ma doraźnie wymierzoną karę za łakomstwo i barbarzyńskie obchodzenie się.

Z trudnością przychodzi też wykorzeniać pośród ludu wiejskiego niektóre przesądy i zabobony, szkodę i cierpienia dla

niewinnych stworzeń przynoszące. Jeżeli krowa zachoruje na rozdęcie czyli t. z. paskudnik, wtedy znający się na sztuce lekarskiej (?) wieśniak przybywa i — zamiast przepędzić bydlę, lub dać mu mleka z wapnem i naftą albo w ostateczności zrobić otwór w lewym boku, aby gaz z rozdętego żołądka usunąć się mógł — zaczyna wygniatać t. z. ziaby (żaby tj. nabrzmienia na grzbiecie) a potym zabiera się do krwawej operacyi zrzynania paskudnika na oczach bydlęcia, jakgdyby żołądek mógł w tym razie z oczami mieć jaki związek. Biedne więc bydlę, które już tak cierpi przez rozdęcie, cierpi podwójnie, gdy mu zrzynają z oczu powieki lub żyły nad temi się znajdujące. Jeżeli więc nie padnie wskutek rozdęcia, to kilka tygodni a nawet miesięcy z pokaleczonymi oczami chodzić musi.

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia a z nimi dzień św. Szczepana, w którym to dniu nadarza się kowalom gratka t. z. sprawianie koni. Chodzą więc ci ludzie zabobonni lub korzystający z przesądów innych, od chaty do chaty i sprawiają konie na rok cały, aby się trzymały dobrze i nie dostały myszy, zołzów, zapalenia i t. p. Otwierają więc zwierzęciu przemocą pysk i zręczny kowal kaleczy mu dziąsła i podniebienie i niepotrzebnie upuszcza mu znaczną ilość krwi.

— Dajcie mu teraz gospodarzu miarkę jęczmienia! — woła kowal spełniwszy swą czynność a uradowany ze sprawienia koni, gospodarz wykonuje uroczyście jego polecenie. Nieszczęśliwe stworzenia jedząc jęczmień zapychają sobie ziarnem pokaleczone dziąsła i podniebienie, co sprawia im ból niesłychany Kowal zaś zabrawszy pieniądze, chleb, słoninę i t. p. idzie dalej spełniać swoję lekarską czynność, z której jest dumny.

W niektórych okolicach bywa też wstrętny zwyczaj wieszania obdartego ze skory tchórza przed pyskami koni, w celu wyleczenia ich z t. z. zołzów. Konie pobudzone do ciągłego parskania mają się pozbywać tej choroby. — Z poważaniem Julijan B.

Wola Rusiecka w grudniu 1891 r.

Powyższą sprawę weźmie Wydział pod rozwagę.

NOWI CZŁONKOWIE.

a) w Krakowie:

Wni: **Grosicki Józef.** — **Kordecki Jan,** właściciel składu fortepianów. — **Tobiczyk Szczęsny,** technik. —

b) Zamiejscowi:

Wni: **Dobrowolski Kaźmirz,** — **Dr. Piecha Aureli,** — **Dr. Rosberg Salo** wszyscy trzej w Jarosławiu. — **Gólik Jan,** nauczyciel w Dębnie (p. Biadoliny szlacheckie). — **Czytelnia ludowa,** w Ujsołach (p. Rajcza). —

Nakładem krak. Stow. Ochr. Zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego, w Krakow.